

JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (40)

(fragmenty)



Po powrocie z Borzęcina do Krakowa znów nawróć choroby.

Piję syropy i soki, łykam tabletki, wpięprzam witaminy i wydaje mi się, że nigdy nie uwolnię się już od choroby; zawsze będę chory. Czy to brak wyobraźni? Terror chwili, która mnie więzi?

Na osłode zapisuję sobie jeden z najbardziej efektywnych dialogów miłosnych z pięknego amerykańskiego filmu *Happy Hauer*.

– Gdzie byłaś przez całe moje życie?

– Trzy przecznice sąd. Czekalam na ciebie!

Referat na sympozjum naukowym

Słowa odrywają się od rzeczy. Wyczyniają pod sufitem cyrkowe akrobacje. Na oczach zdumionej widowni, która rozumie z tego tylko tyle, że ich autor jest w stanie wskazującym na nieważkość.

Wiesław Myśliwski otrzymał poraż drugi nagrodę Nike za przejmujący *Traktat o łuskaniu fasoli*, w którym – jak powiedziałem mu przez telefon, gratulując książki – opuścił krainę socjologii i historii, i zajął się metafizyką: jednostkowym losem człowieka, zmuszonego radzić sobie ze starością, śmiercią i przemijaniem, stojącego oko w oko z gwiazdami i zimnym, nieczułym kosmosem.

Jak mi powiedział, nagroda była dla niego zaskoczeniem. Przyszedł na uroczystość, bo go skłoniła do tego żona, że wypada, skoro się jest człowiekiem kulturalnym. Gdy usłyszał swoje nazwisko i szedł po odbiór statuetki, myślał tylko o jednym: co tu cholera powiedzieć, żeby coś powiedzieć. Powiedział, że jest zaskoczony...

Mój *Taniec z ziemią* nie znalazł się nawet wśród nominowanych do nagrody. To przykre, bo uważam tę książkę za jedną z najlepszych w moim dorobku.

Dowód

Przyleciała z Australii Ludwika Amber ze swą czarodziejską laską i nierozłącznym aniołem

stróżem – mężem Andrzejem.

Przypominaliśmy sobie ludzi i miejsca, których doznałem podczas mojego pobytu w Sydney i w australijskim buszu w grudniu 2001.

Na odlotne zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie w drzwiach.

– Ludwika, to na dowód, że tu byłaś – powiedziałem – bo za chwilę mogę w to nie uwierzyć.

Ludwika opowiedziała mi, jak to spotkała się w Warszawie ze starym znajomym, z którym zapewne już się nie zobaczy. Za chwilę miała umówione spotkanie z innym znajomym, więc gdy rozmówca przedłużał pożegnanie, martwiąc się, że następna ich rozmowa może mieć miejsce dopiero w Wieczności – ona już z niecierpliwością popatrywała na zegarek, myśląc, że ma dla niego jeszcze tylko pięć minut. Wpadła jej wtedy do głowy paradoksalna myśl, że obchodzi ją jednak teraz bardziej pięć minut niż Wieczność.

Pięć minut i Wieczność, cóż to za porównanie! – jakież dwie nierówne szale; a jednak niekiedy więcej waży ta pierwsza.

Dwa listy

Dobry wiersz powinien być, co oczywiste, ponadczasowy.

Mój wiersz pt. *Dewotki* spełnia to kryterium, gdyż spotkał się z mocnym czytelnictwem odezwem w 40 lat po jego napisaniu; tuż przed wyborami do Sejmu i Senatu. Moja żona Zofia otrzymała ze wsi Przyborów sążnisty anonimowy list, który zaczyna się następująco:

„Przepraszam, że piszę do Pani, ale chcę przekazać parę informacji. Otóż ja pochodzę z Przyborowa, często tam bywam i słyszę, co się mówi na Wasz temat. Otóż zaczęło się od rekolleksji w kościele w Przyborowie, gdzie ksiądz z ambony zaatakował literata urodzonego w sąsiednim Borzęcinie za walkę z kościołem. Chodzi o jego utwory, gdzie pisze, że pan Jezus grał w karty z apostołami. Zwolennicy Radia Maryja z Przyborowa chcą za pośrednictwem biskupa Jana Styrny wystąpić do Ministerstwa Edukacji o wycofanie utworów Józefa Barana ze wszystkich szkół, jako nieetycznych i rozwiązłych, dających zły przykład młodzieży.

Za przykład dają wychowanie Waszych córek”.

Dalej listu nie będę cytował, bo dotyczy nie tylko moich córek, ale i córek brata żony z sąsiednich Mokrzyšk. Wszystkie one: i moje, i szwagrowe, prowadzą się ponoć niemoralnie, co wyniknęło – jak się domyślam się z logiki listu – z zaangażowanej lektury wiersza *Dewotki*.

Odświeżyłem sobie lekturę tego wiersza z debiutanckiego tomiku i rzeczywiście znalazłem w nim treści aktualne, tak bliskie sercu niektórym słuchaczkom Radia Maryja:

Bo one ciągle nie wierzyły
Że pójdą do nieba

Kłękaly
Walily głową o konfesjonał
Oblapiały za nogi
Bogu ducha winnego Pana Jezusa
I opowiadając mu jedne i te same grzechy
Aż do znudzenia jedne i te same
Zebrały o kawalek raju

Pod wieczór

Nerwowy kościelny
Wyrzucał je za bramę

Dopiero wtedy Jezus
Mógł rozprostować kości
I dla odprężenia
Zagrać z apostołami w karty

Dostałem też inny kuriozalny list, tym razem od więźnia Piotra Bogdanowicza, który – jak to opisałem wcześniej – skradł mi moje wiersze, a zaskarżył Michała Wiśniewskiego o plagiat.

Otóż po publikacjach w „Gazecie Wyborczej” i „Ekspresie Bydgoskim” nieznanymi mi dotąd osobom więzień-kolega po piórce tak napisał do mnie:

„W związku z pojawiającymi się w ostatnim czasie informacjami na blogu Michała Wiśniewskiego, pragnę poinformować Pana, iż nigdy nie przypisywałem sobie niczyjej (w tym również Pana) twórczości. Co do rzekomej mojej strony internetowej, to chociaż takowa istniała, to jednak nie została założona przeze mnie czy w porozumieniu ze mną. O jej istnieniu dowiedziałem się w ostatnich dniach. Gdy zapoznałem się z jej zawartością, to mogłem jedynie stwierdzić, że blisko połowa zamieszczonych na niej zawartości nie jest mojego autorstwa. Nie potrafię określić, kto stworzył i opublikował tę witrynę. Zastanawiam się, czy nie stanowiła ona swoistej prowokacji w związku z niedawno zakończonym procesem (...). Ponadto zastanawia mnie Pańskie pojawienie się w tej sprawie. Miałem okazję poznać kilkanaście Pańskich utworów. Wylaniający się z nich obraz Pana jako twórcy bardzo mocno utrudnia mi myślenie o tym, że mógłby Pan wykorzystywać dosyć nagłośnioną sprawę do promocji swego nazwiska. Dlatego też bardziej prawdopodobne wydaje mi się, że mógł Pan zostać wplątany w tę sprawę na zasadzie jakiejś intrygi. W końcu ludzie nieuczciwi i majątni zarazem mogą wiele (...).”

List jest zdumiewający i paradoksalny, jeśli zważyć, że zarówno jego autor, jak i ja, wiemy, że każde zdanie w tym liście jest kłamstwem, a mimo to on z niewzruszonym spokojem – łże. Łże, że nie przykładła ręki do witryny (zniknęła na drugi dzień po opublikowaniu mojego listu na blogu Michała Wiśniewskiego), łże, że nie wie, skąd się moje wiersze pojawiły w jego witrynie (zostały przedrukowane z opublikowanego książkowo w 1999 tomiku Bogdanowicza *Ryszard i (nie)przyjaciele*), łże, że pojawiłem się w sprawie dopiero teraz; przecież już w styczniu 2005 sprawa została opisana w „Dzienniku Polskim”, o czym wiedział doskonale, bo reporter Bogdan Wasztyl pojawił się u niego w więzieniu.

Może chciał wysondować – kierując się sugestią swojego adwokata – czy mam się z nim zamiar sądzić? Oczywiście nie odpisałem mu, bo to nie ma sensu.

Zarówno jeden, jak i drugi list przekonały mnie, że życie przynosi wciąż nowe zaskoczenia...

cdn.

